

Tożsamość peryferyjna. Tożsamość centrystyczna. Lokalne i globalne kłopoty z tożsamością

Zarówno potoczna, jak i naukowa obserwacja rzeczywistości społecznej, politycznej, gospodarczej czy kulturalnej uświadamia nam, że podlega ona najróżniejszym zmianom, ciągle się reorganizuje lub jest reorganizowana, a jej elementy są w ciągłym ruchu i w stanach transformacji. Jednocześnie odnosimy wrażenie, iż świat staje się coraz bardziej „nieczytelny”, nieprzejrzysty a nawet niezrozumiały. Karierę robią teorie kulturowego chaosu wzorowane częściowo na koncepcjach zapożyczonych z nauk przyrodniczych¹. Nadmiar informacji nie sprawia, że lepiej orientujemy się w świecie i jego problemach, ponieważ coraz częściej przechodzi po prostu w szum informacyjny powiększający nasze zagubienie w skarbcu wiedzy, z którego nie zawsze umiemy korzystać wybierając to, co najcenniejsze i najbardziej przydatne. W praktykach społecznych i politycznych dalej zatem kierujemy się przede wszystkim intuicją i wykorzystujemy zasoby potocznego doświadczenia, gdyż upragniona i pewna wiedza naukowa okazuje się niewystarczająca i niepełna.

I tak na przykład, nawet nieuzbrojonym naukowo okiem widzimy, że we współczesnym świecie zachodzą równocześnie procesy integracji i dezintegracji, globalizacji i lokalizacji, awansu i degradacji ekonomicznej, politycznej, kulturalnej czy militarnej różnych obszarów i struktur. Wrażenie niestabilności i mobilności miejsc, które przyciągają uwagę z powodu klęsk lub sukcesów potęgują media swoją powierzchowną oraz niesystematyczną obserwacją oraz pośpiesznymi i niekompetentnymi komentarzami. Media kreują hierarchie państw czy regionów w świecie polityki i gospodarki, awansują dotychczasowe peryferia i degradują centra w swoich nieustannie zmieniających się diagnozach i prognozach. Istnieją oczywiście wymierne i porównywalne składniki kondycji gospodarczej, a pośrednio także pozycji politycznej poszczególnych krajów, ale w epoce skomplikowanych regionalnych i globalnych powiązań gospodarek i systemów ekonomicznych tracą one swą jednoznaczność i „obiektywną” wymowę. W dodatku politycy oraz biznesmeni robią wszystko, by skutecznie we własnym interesie dezinformować i maskować rzeczywiste stany rzeczy czy to przez wiązanie niewiarygodnie skomplikowanej sieci spółek uniemożliwiającej rozpoznanie własności oraz zależności, czy to przez legalizację coraz większej ilości „tajemnic” i utrudnianie dostępu do rzeczywistości ważnych informacji w zamian za perfekcyjne półprawdy i ćwierćprawdy PR. Podlegające procesom koncentracji i globalizacji media narzucają – również uczynom – „globalny” sposób myślenia i widzenia rzeczywistości. *Globalizacja po prostu się dzieje* – powiada Zygmunt Bauman. Świat reorganizuje się i restrukturyzuje niezależnie od naszej woli i decyzji, nie mamy wpływu na przebieg makroprocesów gospodarczych, politycznych i ekonomicznych.

¹ B. McNair, *Cultural Chaos. Journalism, news and power in a globalised World*, London–New York 2006.

Ten globalistyczny determinizm musi oczywiście powodować dyskomfort intelektualny i emocjonalny, budzić opory oraz lęki przed nierozpoznawalnymi skutkami zmian przebiegających poza naszą świadomością i bez pytania o naszą zgodę na udział. Gołym okiem bowiem widzimy różnice i dysproporcje w korzyściach i stratach, jakie przynoszą globalne, regionalne i lokalne zmiany dokonywane pod hasłami rozwoju, dostępu, wyrównywania szans, modernizacji, ujednolicenia, „globalizacji”, „europeizacji” itp. Hasła te implikują wyobrażenie przestrzeni społecznej (naszego świata) podzielonej na zapóźnione i niedorozwinięte peryferia i centrum, któremu trzeba dorównać, do którego trzeba się włączyć, którym musimy się koniecznie stać. *Tendencję taką obserwujemy w każdej skali geograficznej – od międzynarodowej (kraje rozwinięte i słabo rozwinięte) do lokalnej* – pisze Bolesław Domański – *Postrzeganie zróżnicowania przestrzeni w dychotomicznych kategoriach stanowi element składowy szerszej wizji rzeczywistości opartej na parach przeciwstawnych, wartościujących sytuacji: nowe – stare, nowoczesne (postępowe) – tradycyjne (zacfane), rozwinięte – niedorozwinięte, postindustrialne – industrialne itp. Istotną cechą tej wizji jest często jej deterministyczny charakter: nieuchronność, brak alternatyw i uproszczony obraz mechanizmów rozwoju. Kraje i regiony uznawane za rozwinięte, są w dyskursie społecznym i politycznym traktowane jako wzorzec przyszłego rozwoju dla innych obszarów i podstawa oceny obserwowanych zjawisk oraz procesów zmian. Przyczynianie się do tak rozumianego rozwoju stanowi misję narodową i międzynarodową².*

Takie bezalternatywne myślenie nie jest oczywiście pozbawione podstaw i sensu w obliczu globalnej standaryzacji zachowań zbiorowych w sferze ekonomii, polityki czy kultury. Trudno też nie zauważyć oczywistego zróżnicowania poszczególnych obszarów, regionów, kontynentów czy państw pod względem gospodarczym, ustrojowym, cywilizacyjnym. Zróżnicowanie to może być oczywiście wartościowane i może prowadzić – przy zastosowaniu odpowiednich kryteriów – do hierarchicznego przyporządkowania na skali przyjętych walorów (np. rozwój czy postęp albo degradacja i regres). Ale trudno nie przyznać racji Domańskiemu, gdy twierdzi, że nie istnieje jakiś ogólny, uniwersalny model procesów rozwojowych, które można byłoby identyfikować z ruchem od peryferii do centrum. Traktowanie tych analitycznych kategorii jako bytów realnych jest nieporozumieniem, bo *w rzeczywistości mamy do czynienia z bogactwem ścieżek rozwojowych i różnych typów regionów, które łączą złożone powiązania i relacje³.*

Teoria systemów-światów zakłada podział globu na obszary centrum, peryferyjne i półperyferyjne, uwzględniając przede wszystkim mechanizmy gospodarki kapitalistycznej, ale też współczesny układ sił politycznych. Jest to podejście historyczne, a raczej historiozoficzne ugruntowane mocno w tradycji marksistowskiej, w teorii zależności, w koncepcjach myślenia systemowego, w odkryciach szkoły „Annales”, a także spokrewnione z głównymi nurtami dwudziestowiecznej filozofii dziejów, krytyki cywilizacji, filozofii kultury. Nie lekceważąc bynajmniej znakomitych pomysłów i analiz Wallersteina, Giovanniego Arrighi, Andre Gun-der Franka czy Samira Amina warto wskazać na pewne niebezpieczeństwa związane po części z generalizacjami na poziomie globalnym w ogóle, a po części z teleologicznym ujęciem procesów społecznych i gospodarczych, jako zmierzających – zawsze tą samą drogą – od i do określonych stanów charakteryzujących „peryferia” i „centra”. Te dychotomiczne kategorie zawierają w sobie nie tylko sugestię realnego podziału przestrzeni społeczno-gospodar-

² B. Domański, *Krytyka pojęcia rozwoju*, <http://www3.uj.edu.pl/alma/alma/85/13.pdf> (10.12.2011).

³ Ibidem.

czo-politycznej, ale również posiadają odcień wyraźnie wartościujący, co wiąże się z niedocenianiem „czynnika ludzkiego” w procesach zdeterminowanych przez żelazne reguły ekonomii i nieubłagane prawa historii.

Tzw. „wielkie narracje”, by użyć – w tym wypadku zasadnie – ulubionego terminu postmodernistów, w niewielkim tylko stopniu uwzględniają czynnik ludzki pojmowany szerzej niż tylko mniej lub bardziej wykwalifikowana siła robocza lub nabywca. A tymczasem świadomość, samopoczucie i emocje indywiduów uwikłanych w globalne i lokalne procesy zmian odgrywają kapitalną rolę w ich przebiegu i być może rozstrzygają o powodzeniu lub niepowodzeniu wielkich przedsięwzięć politycznych czy gospodarczych. Chodzi tu przede wszystkim o motywy działań ugruntowane w poczuciu tożsamości, o indywidualne i zbiorowe identyfikacje i samookreślenia, które mogą wyzwolić potężne siły sprawcze przemian, zdynamizować politykę i gospodarkę albo spowodować bierny, a nawet nieświadomy opór wywołany lękiem przed wykorzenieniem czy wykluczeniem z nieprzewidywalnego świata „innych” i „obcych”. Nieprzypadkowo zatem „dyskurs tożsamościowy” stał się w ostatnim czasie jednym z najważniejszych nurtów refleksji na obszarze nauk historycznych i społecznych. *Wiele się dziś mówi o tożsamościach społecznych, etnicznych, narodowych i politycznych – pisał u schyłku tysiąclecia Ernesto Laclau – Po „śmierci podmiotu”, którą całkiem niedawno z dumą obwieszczono urbi et orbi, pojawiło się nowe i szeroko rozpowszechnione zainteresowanie wielokrotnymi tożsamościami, wylaniającymi się i mnożącymi we współczesnym świecie. Te dwie tendencje nie są jednak tak zupełnie i radykalnie przeciwstawne, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Być może śmierć Podmiotu (przez wielkie „P”) stała się najważniejszym warunkiem umożliwiającym podjęcie na nowo problemu podmiotowości. Być może to właśnie niemożliwość powiązania wszystkich konkretnych i skończonych ekspresji złożonej podmiotowości z jakimś transcendentnym centrum pozwoliła skoncentrować uwagę na tym samym zwielokrotnieniu⁴.* Pominięcie czy niedostateczne uwzględnienie tego aspektu globalizacji i lokalizacji, integracji i dezintegracji, a także procesów dyferencjacji i unifikacji może mieć poważne konsekwencje nie tylko w teorii społecznej, ale również w gospodarczej, politycznej, a nawet militarnej praktyce. I trudno równocześnie nie przyznać racji Laclauowi, że mnożenie się etnicznych, kulturowych i narodowych tożsamości ma związek z rozpadem bądź kryzysem „uniwersalnych podmiotów”, czego dowodem są perypetie polityczne i ekonomiczne na obszarach byłego ZSRR, zachowania grup emigrantów w Europie Zachodniej, nowe formy multikulturalizmu w USA. Degradacja bądź dezintegracja centrów sama w sobie nie prowadzi jednak do awansu peryferii – rozkład starych relacji nie jest w tym wypadku równoznaczny z emancypacją, może bowiem jedynie potęgować chaos bądź powodować nowe, jeszcze głębsze uzależnienia.

Czy w związku z tym można mówić o osobnym komponencie tożsamości zbiorowej lub wręcz o tożsamościach odpowiadających relacji centrum – peryferia, tożsamościach będących indywidualnym aspektem usytuowań zbiorowych na osi rozwoju bądź pozycji w globalnym układzie siły i władzy? Wiele wskazuje na to, że takie domniemanie nie jest pozbawione podstaw i sensu.

Tożsamość peryferyjna wiąże się z poczuciem wykluczenia, marginalizacji, niedowartościowania; z kompleksem niższości, zafobania, „gorszości”, blokady. Może to wzbudzać różne resentymenty, agresję, nienawiść, chęć dowartościowania za wszelką cenę, rewanżyzm itp. Może też prowadzić do marazmu, rezygnacji albo stać się powodem masowych migracji

⁴ E. Laclau, *Emancypacje*, Wrocław 2003, s. 50.

do centrum – rzeczywistego lub domniemanego – bo *życie jest gdzie indziej* i nie warto go marnować na peryferiach, skazanych na trwanie bez perspektyw na pozytywną zmianę.

Tożsamość centrystyczna to przede wszystkim polityczna wersja etnocentryzmu, najczęściej o zabarwieniu nacjonalistycznym. Przekonanie, że jesteśmy pępkiem świata może nie mieć nic wspólnego z realiami geopolitycznymi, kulturalnymi lub gospodarczymi. Jesteśmy w centrum, więc *ex definitione* jesteśmy lepsi pod każdym liczącym się względem. Tożsamość centrystyczna identyfikuje interes grupowy z interesem globalnym, a w każdym razie ignoruje interesy pogardzanych zwykle peryferii. Tendencja do traktowania innych kultur jako peryferyjnych wobec siebie jest głęboko zakorzeniona nie tylko w myśleniu potocznym, ale nawet w antropologii kulturowej. „Patriotyzm centrystyczny” może przerodzić się w szowinizm i prowadzić do usprawiedliwiania wieloaspektowej dyskryminacji peryferii.

Ale tak naprawdę, w epoce potęgującego się chaosu nie wiemy gdzie jest centrum, a gdzie peryferia – mimo nierówności gospodarczo-społecznych. To rozróżnienie stopniowo traci empiryczny sens w czasach globalizacji i szybkich zmian, nie gubi go jednak w świadomości ludzi, którzy czują się marginalizowani, zdegradowani, wykluczeni albo odwrotnie – w jakiś sposób „wyróżnieni”, „lepsi”, dominujący. Ta opozycja może stać się – i staje! – źródłem najróżniejszych zagrożeń.

Jedno z nich polega na nieuprawnionych identyfikacjach centrum z tym, co uniwersalne, a peryferii z tym, co partykularne. Są to w przypadku rzeczywistego czy domniemanego centrum uproszczenia całkowicie bezpodstawne, ponieważ – jak słusznie zauważa Laclau – *jedynie partykularni aktorzy albo konstelacje partykularnych aktorów mogą w danym momencie urzeczywistniać to, co uniwersalne*, uniwersalne bowiem nie ma żadnego koniecznego ciała ani żadnej koniecznej treści; natomiast różne grupy rywalizują ze sobą, by na pewien czas ich partykularyzmy pełniły funkcję uniwersalnej reprezentacji⁵. W tym sensie i w tej perspektywie istnieją tylko i wyłącznie podmioty partykularne, które okresowo, epizodycznie stają się „nośnikami” czy reprezentacjami uniwersalizmu. Pretensje politycznego czy gospodarczego „centrum” do uniwersalizmu mogą być w danym momencie częściowo słuszne, ale zawsze są niebezpieczne, jeśli wspiera je argument siły militarnej lub presja gospodarcza.

Opozycja pomiędzy centrum i peryferiami traci na znaczeniu nie tylko dlatego, że nie istnieje jakaś jedna dwubiegunowa oś współrzędnych rozwoju według uniwersalnych praw i w zgodzie z uniwersalnymi wartościami. Nie chodzi też o to, że uniwersalistyczne aspiracje i uzurpacje jakiegoś centrum wynikają z fałszywych przesłanek i przybierają postać równie fałszywych ideologii. Problem peryferyjności rozwiązuje znoszenie barier w przepływie ludzi, towarów, usług, idei, kapitałów, mobilność elementów składowych naszego świata i coraz doskonalsza komunikacja. Nasz świat jest oceanem nierówności i być może na zawsze nim pozostanie, ale nierówności te w coraz mniejszym stopniu są rezultatem rzeczywistego czy domniemanego podziału na centrum i peryferia. Tym samym tracą na znaczeniu „peryferyjne” i „centrystyczne” tożsamości. Gra o dobra i wartości będzie bowiem przebiegała według innych reguł i na inaczej urządzonym boisku.

Wcześniej czy później skazani będziemy na tożsamość globalną. Skazani w tym sensie, że być może tylko taka okaże się „optymalna” i pożądana. Naszym właściwym miejscem jest bowiem cały świat i wszystko, co się na nim dzieje nas dotyczy i określa. Wszystko ma wpływ na nasze myślenie i odczuwanie, na samoocenę indywidualną i zbiorową, na siłę i rodzaj identyfikacji, na to, jak się czujemy w naszym świecie, w swoim miejscu i czasie.

⁵ E. Laclau, op. cit., s. 65–66.

Powstaje jednak w tym miejscu pytanie o to, czy tożsamość globalna jest w ogóle możliwa. Jeśli tożsamość rozumieć jako relację przynależności, identyfikacji z innymi ludźmi⁶, to czy można mówić o tożsamości po prostu gatunkowej, odnoszącej się do zbioru wszystkich istot ludzkich, na podobnej zasadzie jak partykularne czy lokalne tożsamości narodowe, etniczne, religijne itp. są odnoszone do konkretnych grup społecznych? Od stuleci słyszymy, że *wszyscy ludzie są braćmi*, za fundament nowoczesności uważamy koncepcję niezbywalnych praw człowieka i obywatela, ale idee te, co najwyżej, pobudzają nasz intelekt, bo w sferze emocji przywiązani jesteśmy do swoich własnych narodów, kultur, religii. Trzeba by było chyba inwazji Marsjan albo globalnej klęski żywiołowej, żeby zmienić lokalne i partykularne układy odniesienia na relacje przynależności do rodziny ludzkiej. Ludzkość jest domniemaną wspólnotą, ale nie możemy sobie jej ani przedstawić ani ją zinterpretować, tak jak na przykład wyobrażamy sobie i tłumaczymy naród⁷. Nie możemy jej też uczynić przedmiotem angażującej emocjonalnie – w takim stopniu jak naród – opowieści⁸. Opowieść ta byłaby zresztą niespójna, heterogeniczna, ulepiona jedynie z elementów dostępnych ograniczonemu w swych kompetencjach i zamkniętemu w swojej kulturze narratorowi, a więc jednostronnie selektywna i wartościująca, zrozumiała w dodatku tylko w ograniczonym kręgu jego grupy przynależności⁹. Najważniejszą jednak przeszkodą w formowaniu się tożsamości „globalnej” może być brak zewnętrznego układu i grupy odniesienia. *Tożsamość społeczna* – pisze Dorota Krzemionka-Brózda – *kształtuje się pod wpływem działania dwóch opozycyjnych sił: z jednej strony, dążenia do asymilacji, czyli włączenia własnej osoby i innych ludzi do kategorii definiowanej na podstawie wspólnych cech lub celów, a z drugiej strony, dążenia do dyferencjacji, czyli wyłączenia innych z definicji własnej osoby lub siebie z definicji dotyczących innych ludzi*¹⁰. Tożsamość społeczna kształtuje się więc w opozycji do innych tożsamości, a przynajmniej zakłada ich istnienie. W przypadku postulowanej „tożsamości globalnej” warunek ten oczywiście spełniony być nie może.

Wszystko to sprawia, że w możliwym do pomyślenia horyzoncie czasowym skazani będziemy na tożsamości grupowe i partykularne. Innych nie możemy nawet sobie wyobrazić. Na szczęście i na nieszczęście. Na nieszczęście, bo niektóre rodzaje tożsamości mogą generować konflikty, zwłaszcza wówczas, gdy w grę wchodzi rywalizacja, konkurencja, sprzeczność interesów politycznych i/czy gospodarczych. Na szczęście, bo brak konkurencji, rywalizacji czy sprzeczności mógłby doprowadzić do stagnacji i wyhamowania rozwoju. Partykularyzmy i lokalizmy oraz odpowiadające im formy tożsamości nie muszą być złem, pod warunkiem, że nie przybierają form wyzwalających frustrację i agresję – z jednej strony, a z drugiej arogancję i pogardę. Tak jak to bywa w centrum i na peryferiach. Dobrze więc byłoby gdyby takie podziały i rozróżnienia przeszły jak najszybciej do historii, uwalniając naszą teraźniejszość i przyszłość od niechcianego spadku przeszłości.

⁶ K. Sikora, *Tożsamość jako przedmiot badań psychologii*, w: *W kręgu psychologicznej problematyki tożsamości*, red. D. Kubacka-Jasiecka, M. Kuleta, Kraków 2008, s. 38.

⁷ B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone*, Warszawa–Kraków 1997; E. Said, *Orientalizm*, Poznań 2005.

⁸ P. Ricoeur, *O sobie samym jako innym*, Warszawa 2005; tenże, *Pamięć, historia, zapomnienie*, Kraków 2006; tenże, *Filozofia osoby*, Kraków 1992; A. Gąłdowa, *Tożsamość człowieka*, Kraków 2000; J. Kordy, *Kategorie antropologiczne i tożsamość narracyjna*, Kraków 2006.

⁹ Por. A. Grzegorek, *Co psycholog może mieć na myśli kiedy mówi o tożsamości?*, w: D. Kubacka-Jasiecka, M. Kuleta, op. cit., s. 19.

¹⁰ D. Krzemionka-Brózda, *Ja w relacji do Europejczyka. Tożsamościowe przesłanki budowania wspólnoty i ustosunkowania się wobec Europejczyka*, w: D. Kubacka-Jasiecka, M. Kuleta (red.), op. cit., s. 181.

Summary

Peripheral identity. Centrist identity. Local and global identity problems

Can one talk about identities corresponding to the periphery-center relation, identities that are an individual aspect of a group's position on the developmental axis, or that position in the global system of power and authority? It appears that this supposition is not without sense or foundation. A peripheral identity is related to a sense of exclusion, marginalization, being undervalued, inferiority complex, backwardness, being 'worse', and isolated. This can inspire various resentments, aggression, hatred, a will to win appreciation at any cost, and retaliation. It can also produce stagnation and resignation, or cause mass migration to the actual or apparent center because 'life goes on somewhere else' and one should not waste it in the peripheries, doomed to an existence without any prospects of positive change. A centrist identity is primarily the political version of ethnocentrism, most frequently tinted with nationalism. The feeling that we are the center of the world may have nothing in common with the geopolitical, cultural or economic reality. Since we are in the center, by definition we are better off, in any aspect that counts. A centrist identity identifies the group interest with the global interest, and it ignores the interests of the peripheries, which tend to be despised. The tendency to treat other cultures as peripheral towards our own is deeply rooted in common thinking, as well as in cultural anthropology. 'Centrist patriotism' can transform into chauvinism and lead to a justification for discrimination of the peripheries in many ways.